



tekst

MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

Wizyta duszpasterska, zwana popularnie kolędą, wpisana jest w polską tradycję od wieków. Z upływem czasu i zmianami społecznymi także ona podlegała i nadal podlega pewnym modyfikacjom. By miała sens, nie może sprowadzać się do kilkuminutowej wymiany grzeczności. Wierni chcą czuć, że ich uwagi dotyczące funkcjonowania parafii obchodzą duszpasterzy, że mają jakiś realny wpływ na to, jak ona działa. Czasami zwyczajnie liczą na pomoc, wskazówki, jak poradzić sobie z problemami osobistymi (str. IV-V).

W ubiegłym roku na pomoc studentom z terenów powodziowych Caritas wydała 1,8 mln zł. W tym roku skorzysta z niej 571 żaków.

Jedną z form pomocy powodziom, którą prowadzą diecezja i Caritas, jest wsparcie studentów. Kilka miesięcy po kataklizmie wraz z rozpoczęciem nauki 648 studentów otrzymywało przez cały rok studiów konkretną pomoc finansową. W trwającym roku strona kościelna kontynuuje pomoc studentom w ramach realizowanego programu „Długa fala”.

– To dzieło możemy realizować dzięki ofiarności wielu osób wspierających nasze działania. Obecnie pomagamy wszystkim, którzy spełniają ściśle określone kryteria – wyjaśnił ks. Bogusław Pitucha, dyrektor diecezjalnej Caritas.

Stypendyści na spotkaniu z biskupem

Płyną na „Długiej fali”



KS. TOMASZ LIS

Ordynariusz życzył młodzieży wytrwałości w realizacji planów

W czasie przerwy świąteczno-noworocznej ze studentami spotkał się bp Krzysztof Nitkiewicz. Składając im życzenia i łamiąc się opłatkiem, życzył, aby mimo przeszkód nie rezygnowali z realizacji swoich marzeń i planów. – Kościół to nasz wspólny

dom, a przecież w domu wszyscy czują się za siebie odpowiedzialni i sobie pomagają. Tragedia powodzi poruszyła wielu ludzi. Stypendia, które otrzymujecie, są darem ich serca – mówił bp Nitkiewicz.

Ks. Tomasz Lis

Wyróżniona bombka



AGATA BAZAK

STASZÓW 2011. Miłosz cieszy się z wygranej w konkursie bożonarodzeniowym

Miłosz Legawiec ze SP nr 2 w Staszowie został wyróżniony w międzyszkolnym konkursie plastycznym „Bombka bożonarodzeniowa”, zorganizowanym przez SP nr 42 oraz parafię św. Wojciecha w Lublinie. Wyróżnienie przyznane zostało w kategorii klas 0-III. Na konkurs należało wykonać dowolną techniką bombkę bożonarodzeniową. Mogli w nim brać udział uczniowie szkół podstawowych archidiecezji lubelskiej. – Wykonanie bombki zajęło synowi bardzo dużo czasu, ale warto było. Miłosz traktuje to wyróżnienie jako wyzwanie do dalszej pracy, a nade wszystko jako motywację do rozwijania talentu plastycznego – podkreśliła Justyna Legawiec, mama chłopca. Sukces ten tym bardziej cieszy, że do organizatorów wpłynęło 1200 prac z 90 szkół. Miłosz w nagrodę dostał zestaw 25 gier dla całej rodziny.



KS. DAMIAN DZIUBA

Rocznica ze świętymi

BIELINY. W sanktuarium pw. św. Wojciecha BM obchodzone 770.

Mszy św. dziękczynnej przewodniczył ks. kan. Zdzisław Drozd

rocznicę powstania parafii. Centralne uroczystości rozpoczęła dziękczynna Eucharystia, sprawowana wraz z miejscowymi duszpasterzami przez dziekana dekanatu ulanowskiego ks. kan. Zdzisława Drozda, który w homilii przypomniał bogatą, ale i niełatwą historię kształtowania się bielińskiej parafii. Dodatkowym powodem do wdzięczności Bogu dla parafian z Bielin było wprowadzenie w sanktuarium kultu kolejnych świętych: Charbela Makhlouf – duchownego maronickiego, mnicha i pustelnika oraz św. Rity z Cascii – zakonnicy i stygmatyczki. Sylwetki tych dwóch świętych przybliżył parafianom kustosz sanktuarium ks. kan. Jan Jagodziński. **dd**

Młodzież o Bożym Narodzeniu



FILIP MATERKOWSKI

Nagrode w imieniu Dominiki Lisikiewicz odebrała jej polonistka Barbara Pławiak

GRĘBÓW. Przez ponad miesiąc młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nadsyłała artykuły na ogólnoszkolny konkurs „Dziennikarski obraz świąt Bożego Narodzenia”. Spośród wielu prac komisja składająca się z polonistów z tej placówki wyróżniła: Natalię Skórę i Dawida Panka oraz Dominikę Lisikiewicz. Upominki dla zwycięzców wręczyli Kazimierz Skóra, wójt gminy, oraz Krystyna Chmura, dyrektor ZSO. – Każdy udział w tego typu przedsięwzięciach rozwija człowieka i powiększa jego doświadczenie – podkreślał wójt Skóra. **zm**

Z bł. Aniłą Salawą



FILIP MATERKOWSKI

TARNOBRZEG. Wierni z tarnobrzeskich parafii licznie przybyli na uroczystości wprowadzenia relikwii bł. Aniły Salawy do parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Mszy św. przewodniczył franciszkanin o. Stanisław Sikora, który podczas homilii, odwołując się do życia błogosławionej, wyraził wielką wdzięczność za jej posłannictwo. – Błogosławiona Aniła Salawa wyszła z galicyjskiej biedy, z wielkiego ubóstwa i swoje życie przez 20 lat poświęcała służbie – mówił. **zm**

Ks. prał. Michał Józefczyk, proboszcz parafii, przywitał relikwie

Wieczór poezji



ARCH. SEMINARIUM

Poetyckie dziękczynienie za bł. Jana Pawła

SANDOMIERZ. Klub Inteligencji Katolickiej przygotował poetycki wieczór refleksji i zamyśleń „Bogu dziękujcie, ducha nie gaście” jako dziękczynienie za beatyfikację Jana Pawła II. Złożyły się nań recytacje wierszy Juliusza Słowackiego, Anny Kamińskiej, Zygmunta Ławryno-

wicza oraz przemówienia papieża Jana Pawła II oraz Benedykta XVI. Scenariusz spotkania, które odbyło się w sandomierskim seminarium, opracowali ks. Wiesław Wilk – opiekun duchowy klubu oraz Grażyna Milarzka. Oprawę muzyczną stanowił śpiew scholi kleryckiej. **tl**

Dobry początek

STAŁOWA WOLA.

Powiat stalowowolski zawarł umowę o współpracy z powiatem bełchatowskim. Jej zakres obejmuje takie dziedziny jak: rozwój przedsiębiorczości, transport, ochrona środowiska, edukacja, kultura i sport. Szczególny nacisk zostanie położony na zagadnienia związane z oświatą, a zwłaszcza ze szkolnictwem zawodowym. Dla powiatu stalowowolskiego powiat bełchatowski jest pierwszym samorządem w kraju, z którym zawarto takie porozumienie. **ac**



ANDRZEJ CAPIGA

Podpisanie umowy o współpracy

Trzy w jednym

ULANÓW. 40-lecie pobytu w ulanowskiej parafii świętował jej proboszcz ks. Józef Lizak. Jubilat, opiekun flisaków, otrzymał życzenia i moc kwiatów od całej parafialnej społeczności. Gratulacje przyjmował również o. Placyd Koń, który 15 lat temu w kościele w Ulanowie przyjął kapłańskie święcenia. Oba jubileusze zbiegły się w czasie z uroczystością 20-lecia działalności Orzeczenia Miłośników Ziemi Ulanowskiej. **ac**



ANDRZEJ CAPIGA

Ks. Józef Lizak odbiera życzenia od dzieci

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Mariacka 12
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ: ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału, Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Święta w Chrzanowie

W nowych murach

– Dziś chcemy Bogu dziękować za ten wspólny trud i dar parafialnej świątyni – mówił ks. Wiesław Łobaza, proboszcz parafii.

Okazją do dziękczynienia była uroczystość poświęcenia kościoła, której dokonał bp Krzysztof Nitkiewicz. Rozpoczęta w 2006 r. budowa, dzięki zaangażowaniu wielu parafian, postępowała w iście sprinterskim tempie. Kościół wyko-

nano według projektu inż. Andrzeja Skotnickiego, a wystrój wnętrza zaprojektowała Jolanta Kłosowska.

– Wiele prac wykonanych zostało systemem gospodarczym – powiedział ks. W. Łobaza.

Biskup Nitkiewicz dziękował wiernym za podjęcie niełatwego zadania. – Każdy z nas jest wezwany do upiększania własnego wnętrza, w którym Bóg pragnie zamieszkać, podobnie jak zamieszkał pośród nas, gdy narodził się w Betlejem – powiedział ordynariusz.

W ostatnich latach parafianie ufundowali też dwa dzwony, które wraz ze starym, zawisły na kościelnej wieży.

Ks. Tomasz Lis



Wierni zgromadzili się na uroczystym poświęceniu

Apel policji do pieszych i kierowców

Bezpieczny to widoczny

Zatrważają nas policyjne statystyki i przydrożne krzyże upamiętniające ofiary wypadków drogowych. Ostrożność może uchronić od tragedii.

Mimo że nie dotarła do nas jeszcze sroga zima i opady śniegu były niewielkie, na drogach jest ślisko i niebezpiecznie. Zima to czas, kiedy wcześniej zapada zmrok, warunki atmosferyczne są bardzo zmiennie, zwłaszcza wieczorem i nocą, a częsta mgła znacznie ogranicza widoczność. Dlatego policja apeluje o ostrożność do pieszych, którzy w tym czasie najczęściej stają się ofiarami drogowych wypadków.

– Z naszych statystyk wynika, że zimą stanowią oni szczególnie zagrożoną grupę uczestników ruchu drogowego. W nocy i o zmroku, na drogach źle oświetlonych

lub nieoświetlonych, pieszy „tonie” w mroku. Kierowca dostrzeże go dopiero w światłach samochodu. Dlatego w tym okresie wśród ofiar tak dużo jest pieszych, rowerzystów i motorowerystów – wyjaśnia Agata Frejlich z opatowskiej policji.

Mimo zabiegów stróżów prawa, wiele osób zapomina o podstawowych zasadach bezpieczeństwa. – Wystarczy, by poruszać

się poboczem, wieczorem nosić elementy odblaskowe, które są obowiązkowe dla osób poniżej 15 lat, oraz zachować rozwagę w niebezpiecznych miejscach – tłumaczy A. Frejlich.

Apel odnosi się także do kierowców, którzy nie powinni przeceniać swoich umiejętności za kierownicą i dostosować prędkość do warunków drogowych i widoczności.

Ks. Tomasz Lis



Rozwaga może zapobiec dramatowi

Uczcili pamięć sławnej noblistki

Zabawy z chemią

„Maria Skłodowska-Curie – kobieta niezwykła” – to tytuł konkursu, który odbył się w Gimnazjum nr 1 w Nisku. O pierwsze miejsce walczyli przedstawiciele 5 gimnazjów z gminy.

Komisja konkursowa, w skład której wchodziła nauczyciele niżańskich szkół ponadgimnazjalnych, oceniała prace uczestników w 6 kategoriach. Uczniowie przygotowali m.in. prezentacje multimedialne dotyczące biografii noblistki, gazetki mówiące o jej twórczości oraz portret niezwykłej kobiety. Kolejne kategorie sprawdzały wiedzę o życiu i twórczości Marii Skłodowskiej-Curie, znajomość szkła laboratoryjnego, a w części praktycznej trzeba było wykonać doświadczenie polegające na wyznaczeniu gęstości plasteliny za pomocą siłomierza i zlewki z wodą.

Aby nieco odrobinę rozluźnić konkursową atmosferę, a jednocześnie jeszcze bardziej przybliżyć przeżycia, uczucia, myśli i czyny noblistki, uczniowie Gimnazjum



Uczniowie podczas konkursowych zmagani

nr 1 przygotowali część artystyczną. Były to scenki na temat pracy w laboratorium zmierzającej do odkrycia radu i polonu oraz prezentacja listów Marii Skłodowskiej-Curie do rodziny, wzbogacona zdjęciami z różnych etapów jej życia i pracy naukowej. Gościnnie wystąpili również uczniowie LO w Nisku, prezentując doświadczenie polegające na zabawie z... powietrzem.

Pierwsze miejsce w konkursie przypadło uczniom Gimnazjum nr 3 w Nisku.

ac

zapowiedź



Dziecięcy konkurs kołęd

Rycerze Kolumba, działający przy parafii MB Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu, organizują przegląd i konkurs kołęd „Serbinowska Kołęda” dla przedszkolaków, dzieci i młodzieży z Tarnobrzega. Odbędzie się on **14 i 15 stycznia**. Pierwszego dnia zaplanowano przeglądy i eliminacje, drugiego zaś o 12.30 odbędzie się finał. Zapisy przez cały tydzień poprzedzający konkurs w zakrystii po wieczornej Mszy św. lub pod adresem: rycerze.kolumba.tb@gmail.com. Więcej informacji: rycerzekolumba.tb.net.pl.

tl

Kto czeka na księdza?

KOLĘDA. – Dawniej się zdarzało, że **dzieci były straszone księdzem**, ze strachu wchodziły nawet pod łóżka, zamykały się w łazience. Teraz, na szczęście, tego się już nie spotyka – mówi ks. Franciszek Grela.



Przed kolędą – wspólne zdjęcie obok szopki

tekst

**ANDRZEJ CAPIGA,
MARTA WOYNAROWSKA**

sandomierz@gosc.pl

Tradycja kolędowania sięga daleko w przeszłość. Już we wczesnośredniowiecznych kościelnych dokumentach natrafiamy na jego ślady w okresie świąt Bożego Narodzenia. Mało kto jednak wie, że do tych bożonarodzeniowych odwiedzin parafian kapłan jest zobowiązany na mocy Kodeksu

su prawa kanonicznego! Czytamy w nim między innymi: „Proboszcz winien odwiedzać rodziny, uczestnicząc w troskach wiernych, zwłaszcza niepokojach i smutku oraz umacniając ich w Panu, jak również – jeśli w czymś nie domagają – roztropnie ich korygować” (kan. 529 par. 1 KPK).

Wielka radość

Duszpasterska wizyta kapłana, zwana popularnie kolędą, jest dziś dla katolika czymś normalnym.

Z reguły rozpoczyna się ona tuż po Nowym Roku, czasami, jeżeli parafia jest duża, zaraz po Bożym Narodzeniu.

Ksiądz Jan Koziół, obecnie kapłan emeryt w parafii św. Floriana w Stalowej Woli, z wielką radością wspomina czas dzieciństwa w małej miejscowości Bieździedza koło Jasła. Doskonale pamięta wizyty księży w rodzinnym domu.

– Wcześniej chodził organizator z opłatkami. Potem nasłuchiwalismy, kiedy proboszcz ogłosi

z ambony czas kolędy. Rodzice pilnowali, by dom był odpowiednio przygotowany, a dzieci czysto ubrane. Ostrzegali nas, byśmy się nie zająknęli, gdy będziemy odpowiadać na pytania z katechizmu. W dzień kolędy na stole nakrytym obrusem stała woda święcona, leżały Pismo Święte, katechizm, zeszyty do religii i krzyż – wspomina ks. Jan Koziół. – Gdy słyszeliśmy dzwonek, oznaczało to, że ksiądz jest w pobliżu. Najpierw zjawiali się ministranci, ubrani w komeżki. Wybierano ich spośród tych najbardziej gorliwych. Śpiewali kolędy. Rodzice witali księdza w drzwiach. Była wspólna modlitwa i rozmowa. A ponieważ był to okres wojny, przeważały tematy patriotyczne, w tym i Katyń. Rodzice wręczali też ofiarę, najczęściej pieniądze. Niektórzy wierni zanosili na plebanię produkty żywnościowe, na przykład wyroby po świnobiciu.

Ks. Jan bardzo dobrze pamięta również swoją pierwszą kolędę już jako kapłan. A było to w 1958 roku, w parafii w Białobrzegach k. Łańcuta. Proboszczem był tam partyzant, kapelan Armii Krajowej ks. Józef Pelc. – Nie denerwowałem się w ogóle. Odczuwałem wielką radość z mojej pierwszej duszpasterskiej wizyty. Później zdarzały mi się też sytuacje, bardziej w mieście niż na wsi, że nie zostałem wpuszczony do domu. Było mi przykro, ale szanowałem decyzje gospodarzy – mówi.

W swojej długoletniej duszpasterskiej posłudze ks. Jan Koziół wiele razy gościł także u Świadków Jehowy, z którymi dyskutował na temat Pisma Świętego, ale – jak przyznaje z uśmiechem – nie udało mu się ich przekonać. Za najbardziej nietypową wizytę uznaje tę w jednej ze stalowowolskich pijackich melin. Sąsiedzi odradzali odwiedzin, straszili, że to awanturnicy i alkoholicy, którzy rzucają przekleństwami. Jednak się zdecydował. – Lokatorzy mieszkania leżeli pijani na podłodze. Na stole stały jeszcze wódka i kieliszki. Proponowali, abyśmy się razem napili. Gdy zdecydowanie odmówiłem, zaczęli straszyć. Postawiłem się jednak twardo. Przyrzekłem, że się za nich pomodłę i spokojnie wyszedłem – wspomina ks. Jan.

Pamiętna wizyta

Ks. Franciszek Grela, proboszcz parafii św. Józefa w Nisku,



■ Każda kolęda rozpoczyna się modlitwą



■ W drodze na kolędę w parafii św. Floriana w Stalowej Woli

swoją pierwszą duszpasterską kolędę odbył w 1971 roku w Piaskach k. Lublina. – Pamiętam, że moja wizytę poprzedzał tzw. przewodnik. Był to jeden z mieszkańców, który bardzo dobrze znał parafię. Nie błądziłem więc. Parafia była duża, domostwa porozrzucane, a najdalsza miejscowość oddalona była nawet o 11 kilometrów. Obecność przewodnika miała też swoje ujemne strony, gdyż zarówno kapłan, jak i wierni byli jego obecnością trochę skrępowani. Ponadto był on potem źródłem plotek – wspomina ks. Franciszek.

Jego zdaniem, dawniej, szczególnie w małych środowiskach, ludzie byli pod dużą presją, by księdza przyjąć, bo tak wypadało, bo inni to robili. Odmowa traktowana była nawet jako towarzyska sensacja. Teraz ma ona mniejsze znaczenie. Gościnność zależy od miejscowości – w jednych ksiądz jest traktowany jako mile oczekiwany gość, ludzie witają go przed domem, nie wyobrażają sobie, aby nie przyszedł, podwożą saniami do odległych domostw. Gdzie indziej jednak nawet po całym dniu wizyty nikt nie zaproponuje nawet herbaty.

– Dawniej zdarzały się przypadki, że dzieci były straszone księdzem, ze strachu wchodziły nawet pod łóżka, zamykały się w łazience. Teraz tego się nie spotyka – mówi proboszcz niżańskiej parafii.

Ksiądz Franciszek w swojej posłudze odwiedzał różne środowiska – spotykał się z chorymi w szpitalach, z osadzonymi w areszcie więźniami, ale najbardziej zapamiętał, będąc jeszcze na parafii w Lubartowie, mężczyznę, który chciał odebrać sobie życie i głośno o tym mówił. – Odwiedziłem go. Przeprowadziliśmy

dłuższą rozmowę i namówiłem go na spowiedź. W wyznaczonym dniu i godzinie siedziałem w konfesjonale, ale nie przyszedł. Nie zrezygnowałem jednak, nie wyszedłem z konfesjonatu – wspomina ks. Franciszek. – I dobrze, bo owym człowiekiem targały silne emocje i rozterki, przyszedł bardzo spóźniony. Dziękował, że czekałem. Po spowiedzi poczuł wielką ulgę. Porzucił samobójcze myśli. Z wdzięczności namalował mi obraz. Bez kolędy na pewno nie ośmieliłby się nawiedzić kościoła i skorzystać z sakramentu pokuty.

W tym roku kolęda rozpoczęła się w parafii św. Józefa w Nisku 2 stycznia. Czeka na nią około 1,5 tys. rodzin. Szczegółowy jej plan kapłani zamieścili w parafialnym kwartalniku „Dokąd idziesz?”

Wspólna kolęda

Życie i rozsądne podejście dyktują czasem swoje rozwiązania. Tak stało się kilkanaście lat temu w parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu. – Ponieważ osiedla Serbinów

i Piastów wchodzące w skład parafii rozrastały się, trudno było w czasie przewidzianym na wizyty duszpasterskie odwiedzić wszystkie rodziny – wyjaśnia proboszcz ks. prał. Michał Józefczyk. – Żeby nie dochodziło do sytuacji, że ksiądz wpadnie na dwie, trzy minuty, postanowiliśmy odwiedzać wiernych w ich domach co drugi rok, w pozostałe lata zaś spotykamy się na wspólnej kolędzie w kościele.

W wyznaczone dni parafianie z poszczególnych bloków, domów uczestniczą w specjalnej Mszy św. sprawowanej przez proboszcza w ich intencji, po której w sali parafialnej jest czas na wspólne życzenia, łamanie się opłatkiem. – Jeszcze kilka lat temu spotkaniom towarzyszyły programy artystyczne, głównie jasełka, śpiewy kolęd – mówi ks. Józefczyk. – Ale zaczęły pojawiać się głosy, że to trwa zbyt długo. Zrezygnowaliśmy więc z tej części i obecnie, oprócz składania życzeń, omawiamy najpilniejsze i najistotniejsze sprawy parafii.

Ten rodzaj kolędy wpisuje się również w rozpoczętą przed

16 laty budowę „Nowego Oblicza Parafii”, której jednym z założeń jest tworzenie bliskich więzi sąsiedzkich i międzyludzkich. – Służą temu również wspólne spotkania mieszkańców danej klatki w bloku – wyjaśnia ks. prałat. Po odwiedzeniu przez kapłana wszystkich mieszkań, sąsiedzi gromadzą się w jednym z domów lub na klatce schodowej, by wspólnie z księdzem pomodlić się w intencji żyjących i zmarłych mieszkańców oraz by złożyć sobie życzenia. Często spotkania te przeradzają się we wspólne kolędowanie przy cieście i herbacie. Inicjatorami ich są tzw. posłańcy dobroci, stanowiący swego rodzaju łącznik pomiędzy plebanią a parafianami.

Czas na rozmowę

– By kolęda miała sens, czyli by był czas na rozmowę, przybliżenie problemów, nie wystarczy kilka minut – zauważa pani Maria z Tarnobrzega. – Kilka lat temu odwiedził nas ksiądz, który dosłownie był 4 minuty. Pomodlił się, poświęcił pokój i poszedł. To dość niepoważne potraktowanie gospodarzy. Człowiek czeka, czasami nawet kilka godzin, by przyjąć księdza, a ten wpada i wypada. Znany kapłan, który był wikariuszem parafii w Bieszczadach, opowiadał, że tam w ciągu jednego dnia w planach mieli do odwiedzenia zaledwie kilka domów. Jeżeli chcemy wzajemnie poznać swoje problemy, kłopoty, ale i radości, potrzebujemy na to więcej niż 5 minut. Dlatego podoba mi się pomysł, wprowadzany w różnych parafiach, odbywania wizyt co 2 czy nawet 3 lata, bo wówczas ksiądz ma czas na rozmowę i nie musi się spieszyć.



■ Ks. Franciszek Greła podczas wizyty w areszcie w Nisku

Recepta na dobry rok
w regionie

Jaki kryzys, panie?

Na początku roku **snujemy marzenia, kreślimy plany, podejmujemy zobowiązania.**

Bo – jak mówi przysłowie – „Nowy rok nastaje, każdemu ochoty dodaje”.

Już od kilku lat straszy się nas przepowiedniami Majów, że rok 2012 r. będzie pełen szczególnych znaków i kataklizmów. Codzienne informacje o nadchodzącym lub już trwającym kryzysie nie napawają optymizmem. Jednak codzienność przynosi wiele nadziei na nowy rok.

Kryzys czy zysk?

– Mimo zapowiadanego kryzysu wraz ze współnikiem jestem na etapie tworzenia nowej firmy. Więc na gruncie zawodowym nadchodzący rok będzie dla mnie bardzo ważny, pokaże, czy pomysł był trafiony. Wierzę, że wszystko się uda – opowiada Marcin z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Patrząc na swoje miasto, widzi, że jest jeszcze wiele do zrobienia. Chociażby w dziedzinie komunikacji. – W nowo otwartej hali sportowej i amfiteatrze przydałoby się więcej imprez dla dzieci, co zachęciłoby rodziców, aby pobyć razem z całą rodziną – dodaje.

Na kryzys nie zważa również przedsiębiorca z Sandomierza. – Mimo że ponad rok temu moją firmę i nowy dom zniszczyła powódź, dziś jestem już na prostej. Urodził mi się trzeci syn, kryzys na razie nie dotyka przedsiębiorstwa, więc nie ma powodów do narzekania. Oby tylko nam nie przeszkadzano w urzędach, to zyski materialne i osobiste na pewno się pojawią – mówi Robert Wryk z Sandomierza.

Nie jest łatwo zacząć

Miniony rok dla młodych startujących z rozmachem w dorosłe życie nie był łaskawy. Nie jest dziś łatwo wejść na rynek pracy, wymagający umiejętności i doświadczenia. Dlatego wiele osób



MICHAŁ SZELEST

W Połańcu powstają nowe strefy przemysłowe dla inwestorów

PONIŻEJ: Robert Wryk – mimo strat po powodzi – jest pełen optymizmu na nowy rok



KS. TOMASZ LIS

rozpoczyna od roboty za granicą, i to najczęściej nie w swoim zawodzie.

– Można bez końca mówić o bezrobociu w Polsce. Uważam, że nie jest aż tak źle, jak niektórzy przedstawiają. Studiując w cyklu dziennym, ciężko coś znaleźć, ale możliwości są, trzeba mieć tylko chęci. Wszyscy malkontenci powinni sobie odpowiedzieć na ważne pytanie – czego chcę w życiu? A potem po prostu wziąć się do roboty – z optymizmem tłumaczy Mateusz, student logistyki.

Dobrej myśli są także zagrożeni niżem demograficznym nauczyciele. Z roku na rok ubywa uczniów, co stawia wiele placówek w trudnej sytuacji. Jednak dla nauczyciela jest to szansa na podniesienie poziomu edukacji i zwrócenie uwagi na poszczególnych uczniów.

– Marzeniem każdego nauczyciela jest, aby uczniowie pogłębiali wiedzę i rozwijali umiejętności. Myślę, że ważne jest także to, aby ma-

giczna atmosfera minionych świąt przeniosła się w codzienność szkoły – komentuje Ewa Juda, nauczycielka chemii ze Staszowa.

To będzie dobry rok

Wiele lokalnych samorządów – mimo trudnej sytuacji w nadchodzącym roku, jaką przepowiadają analitycy – planuje śmiało inwestycje. – W 2012 roku w naszym mieście chcemy dokończyć budowę nowoczesnego kompleksu basenowego, umożliwić mieszkańcom komfortowy dostęp do internetu oraz rozpocząć budowę obwodnicy Staszowa i drogi dojazdowej na nowy most w Połańcu – wylicza Romuald Garczewski, burmistrz Staszowa.

Z budową nowej przeprawy wiślanej wielkie nadzieje wiążą władze Połańca, którzy przygotowują specjalne strefy przemysłowe dla przyszłych inwestorów. – Powstający szlak komunikacyjny ze wschodnią częścią Polski spowoduje, że nasze miasto może stać się atrakcyjne dla inwestorów z różnych branż. Dlatego przygotowujemy szeroką i nowoczesną ofertę pod usługi publiczne, obiekty produkcyjne, składy i magazyny – wyjaśnia Jacek Tarnowski, burmistrz Połańca.

Nadzieja w młodych

Kurialny Wydział Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży w nadchodzącym roku chce postawić na pracę z tymi, którym coraz trudniej odnaleźć swoje miejsce w Kościele. – Wracając ze Świątowych Dni Młodych w Madrycie, byłem przekonany, że musimy poświęcić młodemu pokoleniu jeszcze więcej sił, czasu i środków. Oni nas naprawdę potrzebują. A my musimy być razem z nimi. Dlatego będziemy kontynuowali inicjatywę Diecezjalnych Dni Młodych, które w nadchodzącym roku odbędą się w Ostrowcu Świętokrzyskim – wyjaśnia bp Krzysztof Nitkiewicz.

Ks. Tomasz Lis

Gloria Artis dla ATD w Stalowej Woli

Teatr „stalowych” ludzi

Amatorski Teatr Dramatyczny im. Józefa Żmudy **obchodził pod koniec grudnia jubileusz 65-lecia** działalności. Z tej okazji Miejski Dom Kultury przygotował specjalne widowisko. Reżyserował je Wawrzyniec Ciesielski.

Bardzo nam zależało na dotarciu do wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób związani byli z teatrem, czyli aktorów, współpracowników. Przez ten czas przez scenę przewinęło się około 130 osób, nie licząc elektryków, akustyków, krawcowych. Dzień jubileuszu był więc wspólnym po wielu latach świętem ludzi teatru, który od 1946 roku kształtował lokalną wrażliwość, gdzie wielka literatura przeplatała się z codziennymi zmaganiem „stalowych” ludzi – powiedział dyrektor MDK Marek Gruchota.

Na jubileuszowy spektakl złożyły się fragmenty spektakli,

na przykład „Betlejem polskiego” i „Zemsty”, anegdoty i wspomnienia związane z niektórymi z 80 premier, jakie w swym dorobku ma teatr. Do udziału w spotkaniu zostali zaproszeni m.in. byli aktorzy ATD, zespoły artystyczne MDK oraz goście specjali: córka i wnuczka Józefa Żmudy, Krystyna Żuczek z Nockowej, Omar Sangare oraz zaprzyjaźnione teatry Ecce Homo z Kielc i Zielona Latarnia z Wrocławia. Podczas uroczystości ATD im. Józefa Żmudy otrzymał medal Gloria Artis, przyznany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego.



Zespół świętował okrągły jubileusz

– Do Stalowej Woli przyjechałam w 1955 roku. Debiutowałam w „Igraszkach z diabłem”. Pierwsza próba nie wypadła najlepiej. Skończyło się łzami. Ale w domu stałam przed lustrem i próbowałam. Reżyser na kolejnej próbie był zachwycony. Praca w zespole Żmudy była dla każdego nobilitacją – wspominała Irena Błasiak.

ATD powstał w 1946 r. przy Zakładowym Domu Kultury Huty Stalowa Wola. Jego założycielem był Józef Szporina. Sławę i rozgłos przyniósł zespołowi jednak Józef Żmuda – charyzmatyczny reżyser i wybitny aktor, który wraz z członkami teatru przygotował ponad 40 przedstawień.

– Teatr zawsze był i nadal jest wierny repertuarowi dramatycznemu. To z niego wydobywał teksty o wysokim poziomie literackim, nie zapominając przy tym jednak o różnorodności. Stąd klasyka i współczesność zawsze przeplatały się w jego repertuarze – zaznaczył Marek Gruchota. – Wielkie i znaczące nazwiska autorów sztuk traktowane były na równi z debiutami. Dzięki temu wielka literatura łączyła się z codziennością.

Od trzech lat zespół ATD pracuje pod okiem Wawrzyńca Ciesielskiego i liczy 18 aktorów w wieku od 17 do 75 lat. Najstarsi członkowie mają za sobą udział w prawie 50 premierach. **ac**

Wystawa obrazów dwóch Witkiewiczów

Regulamin dla klienta

Twórca stylu zakopiańskiego i założyciel Firmy Portretowej – co ich łączyło?

Przed wszystkim pokrewieństwo, ale także walka o sztukę wolną od idei pozaartystycznych. Stalowowolskie Muzeum Regionalne prezentuje kolejną niecodzienną wystawę prac ojca i syna – Stanisława oraz Stanisława Ignacego Witkiewiczów. Dwóch wielkich indywidualności, które zaistniały nie tylko w malarstwie, ale również w innych dziedzinach sztuki i kultury – literaturze, dramacie, architekturze, fotografii, wprowadzając w nie postulatory i idee artystyczne, często rewolucyjne wobec panujących poglądów.

Stanisław Witkiewicz (1851–1915) postrzegany jest powszechnie jako twórca stylu zakopiańskiego. Spod jego ręki wyszły projekty m.in. ka-



St. I. Witkiewicz, Portret Eugenii Dunin-Borkowskiej, ok. 1912, ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu

plicy na Jaszczurówce, willi „Koliba”, „Pod Jedłami”. Twórczość pisarska oraz malarska natomiast została nieco zepchnięta na ubocze. Zaczynał jako malarz realista, stopniowo jednak ulegając wpływowi polskich modernistów. Przełomowe znaczenie miało przybycie do Zakopanego (w 1890 r.), gdzie uległ fascynacji

majestatem, potęgą i surowością tatrzańskiego pejzażu. Wówczas powstały obrazy pełne ekspresji, niepokojące i wzbudzające stan napięcia, jak np. „Wiatr halny”, oddający grozę szalejącego żywiołu. Jednocześnie tworzył nastrojowe, wpisujące się w młodopolski nurt nokturny, których przykładem jest „Noc ukraińska”. Na stalowowolskiej wystawie prezentowane są również rysunki Witkiewicza inspirowane wpływami drzeworytu japońskiego, spopularyzowanego wśród polskich twórców przez Feliksa Mangghe-Jasińskiego, kolekcjonera i miłośnika sztuki Kraju Kwitnącej Wiśni, a także portrety Heleny Modrzejewskiej oraz Sabały, czyli Jana Krzeptowskiego – rodziców chrzestnych Stanisława Ignacego.

Prace jego syna, zwanego Witkacym (1885–1939), eksponowane w Muzeum Regionalnym, pochodzą z różnego okresu działalności, oddając szerokie spektrum sztuk plastycznych znajdujących się w orbicie jego zainteresowań. Obok wczesnych obrazów przejawiających wpływy nastrojowego malarstwa młodopolskiego, prezentowane są prace z okresu formistycznego, w których dominują

fantasmagoryczne wizje, tworzone przez na pół realne istoty („Wizja fantastyczna”, „Sabat czarownicy”). Nie zabrakło również słynnych portretów, powstałych w ramach utworzonej w 1924 r. Firmy Portretowej, w której klient mógł zamówić wizerunek, wybierając jeden z pięciu zasadniczych typów: A, B, C, D i E, odpowiadających konkretnej stylistyce. Typy A, B i E, określane przez Witkiewicza jako „wylizane”, ukazywały model w sposób jak najbardziej zbliżony do rzeczywistości. Dwa pozostałe, przez „krytyków i laików” postrzegane jako „karykatura i deformacja”, miały zbliżyć się do idei czystej formy. Podczas tworzenia portretów malarz eksperymentował z różnego rodzaju używkami, w tym narkotykami. Informacje o tym zapisywał na dole obrazu, stosując symboliczne skróty.

Ekspozycja w stalowowolskim muzeum czynna będzie do 22 stycznia. Zwiedzający zaś muszą wiedzieć, że – zgodnie z regulaminem Witkacego – „klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone”, zatem miejsca na narzekanie nie będzie. **mw**



Adopcyjne sukcesy ostrowieckiego ośrodka

Nawet gwizdać nauczą

Może to i dziwne, ale **wszyscy cieszą się, gdy dziecko opuszcza „Nasz Dom”**.

Porokarytarzu biegają roześmiane dzieci. Aż trudno uwierzyć, że w ich życiu aż tyle było smutku, łez i samotności. Trafiły tutaj z różnych powodów, najczęściej jednak z orzeczenia sądu rodzinnego, bo w ich rodzinach coś było nie tak.

Poranione dzieciństwo

– Nigdy nie są to łatwe sprawy, gdy orzeka się pozbawienie lub ograniczenie praw rodzicielskich. Jako sąd mamy świadomość, że najbardziej uciążliwie dzieci, które trafią do placówki opiekuńczo-wychowawczej – tłumaczy Ewa Pachocka, prezes Sądu Rejonowego w Ostrowcu Świętokrzyskim.

W wielu przypadkach taka decyzja to dla dzieci jedyna szansa na normalne życie w rodzinie zastępczej lub adopcyjnej. – Na szczęście mamy „Nasz Dom” – dodaje pani prezes.

W tym ośrodku opiekuńczo-wychowawczym, prowadzonym przez



Siostra Maria – lek na wszystko

siostry franciszkanki Rodziny Maryi, obecnie przebywa 30 dzieci w różnym wieku. – Najmłodsza pociecha ma 2 latka, najstarsza jest już pełnoletnia. Czynimy starania, aby się usamodzielniała – opowiada s. Maria Chabior, dyrektor placówki.

Mimo że dom działa dopiero od trzech lat, wiele dzieci znalazło tutaj kochające serce, opiekuńcze dłonie i rodzinną atmosferę. – Maluchy potrzebują się przytulić czy posiedzieć na kolanach, te starsze szukają

zainteresowania się ich sprawami, motywacji do nauki, a chłopaków trzeba czasem nauczyć, jak się gwizdaje na palcach – śmieje się s. Maria.

Siostry wraz z wychowawcami i pracownikami społecznymi robią wszystko, aby pobyt dzieci był w ośrodku jak najkrótszy. – Może wydaje się to dziwne, ale nie chcemy, aby te najmniejsze nawet zapamiętały, że były tutaj. Robimy wszystko, aby znalazły swój nowy dom – dodaje s. M. Chabior.

Dom potrzebny od zaraz

Gdy dziecko trafia do domu siostr, rozpoczyna się wyjątkowa praca, aby poznać jego sytuację i znaleźć najlepszą drogę do powrotu w środowisko normalnej rodziny. Pomocą służą tutaj inne instytucje społeczne, współpracujące z „Naszym Domenem”. W powiecie zabiega się o nowe rodziny zastępcze, zaś specjalne ośrodki przygotowują inne do adopcji. – Dużo naszych dzieci trafia do przybranych rodzin. Bo taki jest cel naszej pracy – znaleźć im dom. Dużo rodzin stara się o adopcję, co nas cieszy, ale jest jeszcze wiele dzieci, które czekają na mamę i tatę – opowiada s. Dorota Dryniak, przełożona domu.

Przy siostrach czują się bezpieczne

PO LEWEJ: Tu każde dziecko znajdzie prawdziwą rodzinę
NA DOLE: Tu rozwijają się ich talenty

Pracownicy socjalni najpierw podejmują pracę z rodziną naturalną dzieci. Jeśli jest szansa na powrót, podejmuje się pracę z rodzicami, by uczyć ich odpowiedzialności w opiece i wychowaniu dzieci. – Trafiają do nas wywiady środowiskowe czy dokumenty z prokuratury, obrazujące, w jakim środowisku przebywało dziecko. Tutaj podchodzimy do każdego indywidualnie. Inaczej trzeba zmotywować nastolatkę, która mieszkała z matką alkoholiką, jest zbudowana i negatywnie nastawiona do wszystkiego dookoła. Małym dzieciom trzeba wytłumaczyć całą sytuację, której często nie rozumieją i czują się zagubione w tym wszystkim – wyjaśnia Renata Abramczyk, pedagog z „Naszego Domu”.

Jeśli rodzina okazuje się całkowicie dysfunkcyjna, dzieci trafiają do zastępczej lub adopcyjnej. – Niestety, czasem zdarza się, że dziecko wraca do naszej placówki, bo coś nie wyjdzie. Wtedy jest najtrudniej – dodaje s. Dorota.

Ci najstarsi, gdy osiągną pełnoletniość, usamodzielniają się. Wtedy z pomocą przychodzi opieka społeczna, która szuka mieszkania socjalnego i pracy. Jeśli wychowanek kontynuuje naukę, może pozostać w domu siostr aż do jej ukończenia, dopiero potem odchodzi na swoje.

Praca ostrowieckich franciszkanek Rodziny Maryi z dziećmi ma prawie 85-letnią tradycję. – Od lat prowadzimy szkołę dla dzieci wymagających specjalnych metod pracy dydaktycznej, przysposabiając je do codziennego życia, uczymy podstawowych zawodów. To nasz charyzmat: otoczyć i zauważyć te dzieci, których nikt nie zauważa – dodaje s. Dorota Dryniak.

Ks. Tomasz Lis

